

Jeśliiki i spółka

O stworkach,
które żywią się słowami

Aneta
Grabowska

Jeśli i spółka

O stworzonym,
które żywią się słowami



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Spis treści

Zaraz

7



Najlepszy

33



Prądowny
Dąb Ja

59



Jeśliki

85

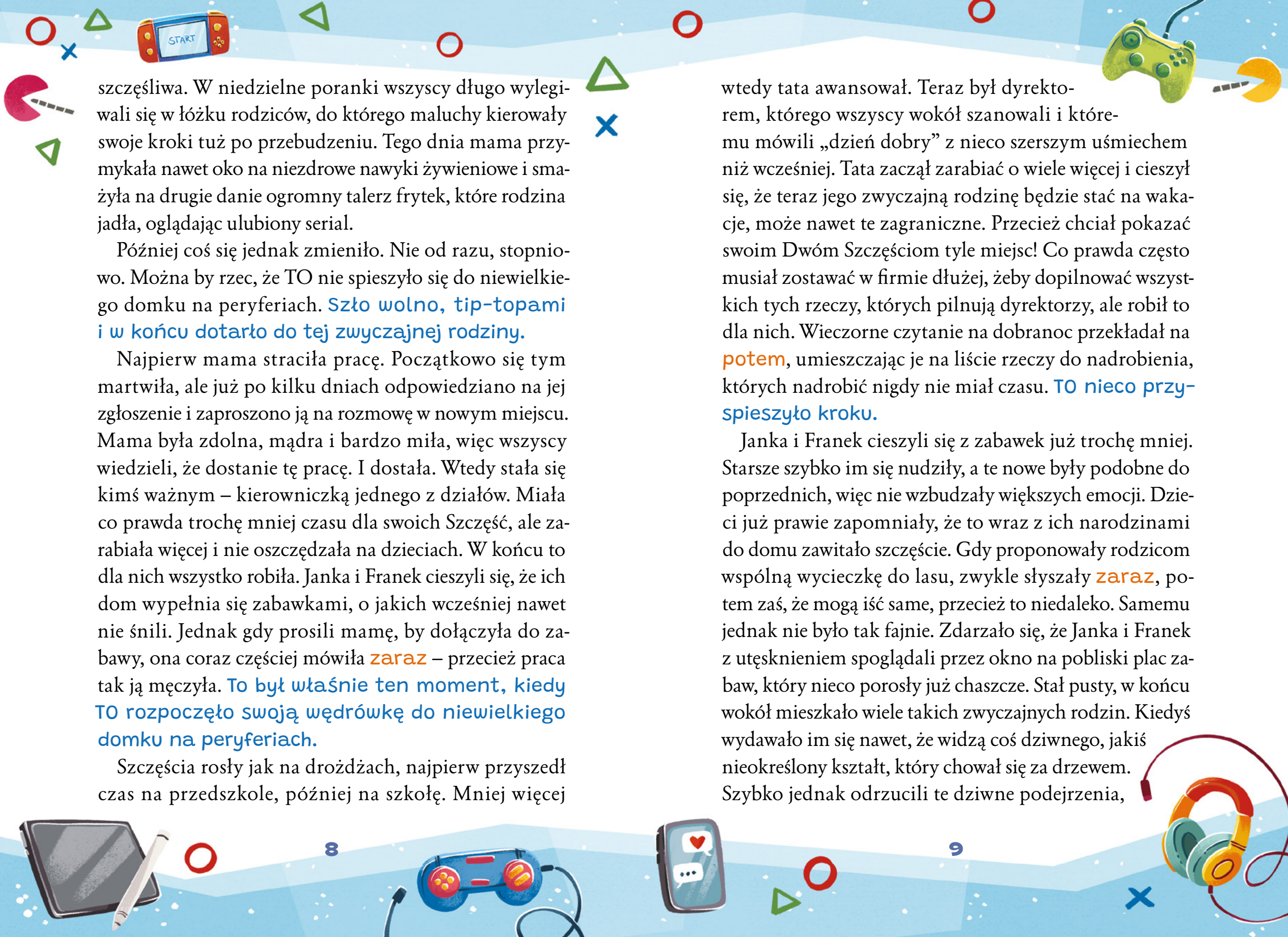


Zaraz

Dla wszystkich tych, którzy czują, że czas przecieka im przez palce. I dla ich bliskich...

Na peryferiach jednego z dużych miast pewna rodzina wybudowała dom. Niewielki domek, w którym zamieszkało wielkie Szczęście, w dodatku dwukrotnie. Za pierwszym razem nazwano je Janką, a po dwóch latach – Frankiem. Za każdym razem owo Szczęście miało po dwie rączki, taką samą liczbę nóżek i w zasadzie dla kogoś innego byłoby po prostu dzieckiem. Takim, jakich pełno szwenda się po placach zabaw. W niewielkim domku na peryferiach Jankę i Franka nazywano jednak Wielkim Szczęściem albo Dwoma Szczęściami. Tak to już na świecie bywa, że rodzice widzą lepiej, potrafią bowiem zajrzeć głębiej i przeniknąć prosto do serc swoich pociech.

Rodzice Janki i Franka byli całkiem zwyczajni, tak jak zwyczajna była reszta ich rodziny, niewielki domek na peryferiach miasta i płotek z czerwonych desek, który go otaczał. Dorośli kiedyś często zabierali dzieci na piesze wycieczki, z których cała czwórka wracała zmęczona, ale



szczęśliwa. W niedzielne poranki wszyscy długo wylęgiwali się w łóżku rodziców, do którego maluchy kierowały swoje kroki tuż po przebudzeniu. Tego dnia mama przymykała nawet oko na niezdrowe nawyki żywieniowe i smażyła na drugie danie ogromny talerz frytek, które rodzina jadła, oglądając ulubiony serial.

Później coś się jednak zmieniło. Nie od razu, stopniowo. Można by rzec, że TO nie spieszyło się do niewielkiego domku na peryferiach. **Szło wolno, tip-topami i w końcu dotarło do tej zwyczajnej rodziny.**

Najpierw mama straciła pracę. Początkowo się tym martwiła, ale już po kilku dniach odpowiadała na jej zgłoszenie i zaproszono ją na rozmowę w nowym miejscu. Mama była zdolna, mądra i bardzo miła, więc wszyscy wiedzieli, że dostanie tę pracę. I dostała. Wtedy stała się kimś ważnym – kierowniczką jednego z działów. Miała co prawda trochę mniej czasu dla swoich Szczęść, ale zarabiała więcej i nie oszczędzała na dzieciach. W końcu to dla nich wszystko robiła. Janka i Franek cieszyli się, że ich dom wypełnia się zabawkami, o jakich wcześniej nawet nie śnili. Jednak gdy prosili mamę, by dołączyła do zabawy, ona coraz częściej mówiła **zaraz** – przecież praca tak ją męczyła. **To był właśnie ten moment, kiedy TO rozpoczęło swoją wędrówkę do niewielkiego domku na peryferiach.**

Szczęścia rosły jak na drożdżach, najpierw przyszedł czas na przedszkole, później na szkołę. Mniej więcej

wtedy tata awansował. Teraz był dyrektorem, którego wszyscy wokół szanowali i któremu mówili „dzień dobry” z nieco szerszym uśmiechem niż wcześniej. Tata zaczął zarabiać o wiele więcej i cieszył się, że teraz jego zwyczajną rodzinę będzie stać na wakacje, może nawet te zagraniczne. Przecież chciał pokazać swoim Dwóm Szczęściom tyle miejsc! Co prawda często musiał zostawać w firmie dłużej, żeby dopilnować wszystkich tych rzeczy, których pilnują dyrektorzy, ale robił to dla nich. Wieczorne czytanie na dobranoc przekładał na **potem**, umieszczając je na liście rzeczy do nadrobienia, których nadrobić nigdy nie miał czasu. **TO nieco przyspieszyło kroku.**

Janka i Franek cieszyli się z zabawek już trochę mniej. Starsze szybko im się nudziły, a te nowe były podobne do poprzednich, więc nie wzbudzały większych emocji. Dzieci już prawie zapomniały, że to wraz z ich narodzinami do domu zawitało szczęście. Gdy proponowały rodzicom wspólną wycieczkę do lasu, zwykle słyszały **zaraz**, potem zaś, że mogą iść same, przecież to niedaleko. Samemu jednak nie było tak fajnie. Zdarzało się, że Janka i Franek z utęsknieniem spoglądali przez okno na pobliski plac zabaw, który nieco porosły już chaszczce. Stał pusty, w końcu wokół mieszkało wiele takich zwyczajnych rodzin. Kiedyś wydawało im się nawet, że widzą coś dziwnego, jakiś nieokreślony kształt, który chował się za drzewem. Szybko jednak odrzucili te dziwne podejrzenia,

bo gdy przetarli oczy ze zdumienia, **TO znikło i nie pojawiło się tam więcej.**

Później wydarzyło się coś, co oderwało uwagę dzieci od placu zabaw. Janka i Franek dostali pierwsze telefony komórkowe i na chwilę znów czuli się jak Wielkie Szczęście. A rodzice, widząc radość na twarzach swoich pociech, uspokojeni wracali do pracy. Nikt już nie patrzył przez okno. Nikt nie mógł więc dostrzec, jak **TO samotnie buja się na huśtawce, kierując spojrzenie w stronę niewielkiego domu na peryferiach.**

Dzięki telefonom Janka i Franek mieli ciągły kontakt z przyjaciółmi ze szkoły, mogli wysyłać setki wiadomości i zdjęć. Wpatrzeni w ekrany wciąż się uśmiechali, a rodzice na widok ich zadowolonych min wymieniali ze sobą czułe spojrzenia. Przecież szczęście ich Szczęść było najważniejsze.

W końcu przyszedł czas na komputery – teraz trzeba być z technologią na bieżąco. Janka i Franek potrafili sami zorganizować sobie czas, ale uważny obserwator dostrzegłby, że na ich buziach nie gościł już uśmiech, a wzrok stawał się coraz bardziej nieobecny. Dzieci były jak roboty zaprogramowane na kliknięcia myszki i klawiatury. **A TO obserwowało niewielki domek na peryferiach, będąc coraz bliżej i bliżej.**

W końcu rodzice zauważyli, że coś się zmieniło. Coś było nie tak. Wszędzie panowała wszechobecna cisza, a przecież pamiętali, że dawniej w domu zawsze panował się gwar i ogólna radość. Zaczęli szukać swoich Szczęść.



Nie było ich ani w salonie, ani w kuchni. Kiedy wyjrzeli przez okno, zobaczyli, że pobliski plac zabaw także świeci pustkami. I choć zdziwiło ich trochę, że huśtawka buja się tak, jakby ktoś przed chwilą z niej zeskoczył, nie mieli czasu na dłuższe zastanawianie się nad tym. Zajrzeli do pokoju dzieci i rzeczywiście – były tam. Każde wpatrzone w swój



telefon. Rodzice przestraszyli się, gdy dotarło do nich, co się stało.

Tata nieśmiało zaproponował:

– Janko, Franku, może wyjdziemy na podwórko i zagramy w coś razem?

– **Potem** – bąknął pod nosem chłopiec, a dziewczynka nie oderwała nawet oczu od ekranu.

– Kochani, właśnie upiekłam waszą ulubioną zapiekankę. Może siądziemy w kuchni i wspólnie ją zjemy? – dodała mama.

Cisza. Brak odpowiedzi. Chrząknięcie. Zero reakcji. Rodzice zapytali więc raz jeszcze.

– **Zaraz!** – warknęła Janka, nie zaszczycając ich choćby spojrzeniem.

W tym samym czasie rozległ się dzwonek do drzwi. Zaskoczona mama podeszła, by otworzyć. Tata obiecywał sobie wtedy poważną rozmowę z dziećmi, ale szybko musiał dołączyć do wołającej go żony, bo... **W progu stało TO.**

– Witajcie! Wasze zaproszenie bardzo mnie ucieszyło. Uwielbiam chodzić w gości! – powiedział ktoś, kogo tak naprawdę trudno opisać. **TO** nie miało określonego kształtu, koloru, zapachu, a jednocześnie posiadało je wszystkie.

– Zaraz, zaraz... Ale kim ty jesteś? – Tata zreflektował się, gdy poczuł, że zaciekawione dzieci chwyciły go za nogawki.

– Bingo! Bo ja właśnie jestem **Zaraz!** Miło mi poznać szanowną rodzinę.



– Ale jak to? – zapytała Janka, marszcząc brwi.

– Nazywam się **Zaraz**, choć nie obrażam się, gdy ktoś mówi na mnie **Potem**. – Zadowolony ze swojego żartu stworek wymownie złapał się za miejsce, w którym człowiek miałby nos. – A teraz, moi mili, pozwolicie, że wejdę do domu i się rozgoszczę.

– Rozgoszczę? Przecież my wcale się nie znamy! – krzyknęła wystraszona mama.

– O nie, miła pani, znamy się, i to bardzo dobrze. – Dziwny gość przyjął postawę wyrażającą pewność siebie, by po chwili ponownie rozlać się we wszystkich kierunkach. Najwyraźniej potrafił zmieniać kształty i nic sobie nie robił z niezrozumienia malującego się na twarzach zwyczajnej rodziny z niewielkiego domku na peryferiach.

– Nigdy cię tu nie widziałam. – Mama upierała się przy swoim.

– Och! Wystarczy wiedzieć, gdzie patrzeć! Ja za to obserwowałem was od dłuższego czasu i w końcu musiałem odpowiedzieć na te wasze nawoływania.

– Jakie nawoływania? Nikt cię tu nie zapraszał! – Tata starał się przybrać groźną minę.

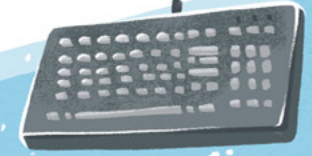
– Doprawdy? **A te nieodbyte wycieczki, niespełnione obietnice zabawy, rozmowy kończące się słowami zaraz lub potem?** Nie żartujcie. Ja jestem naprawdę zapracowanym... hmm... człowiekiem? A wszyscy wokół **tylko zaraz i zaraz**. Czy zaraz to napis na dropsach? Ale trudno... Skoro wołają, trzeba przyjść, więc



12



13



nie traćcie, moi mili, mojego cennego czasu i zróbcie mi miejsce. Muszę się rozejrzeć.

Zaraz ominął domowników, którzy stali z otwartymi ustami, niezdolni, by wypowiedzieć choćby słowo.

Od tej pory życie w niewielkim domku na peryferiach stało się nieznośne. Gdy tylko z czyichś ust padało jakiegokolwiek pytanie, momentalnie zjawiała się odpowiedź – **zaraz** – z ust dziwnego gościa. Prowadziło to do wielu nieporozumień, a nawet sprzeczek, podczas których niosło się echo kilkuwersowej piosenki:

Zaraz to ja!
Zaraz radę sobie da!
Skłóci, zmaści i zohydzi,
Zaraz lubi z ludzi szydzić!

Życie z nieproszonym gościem obrzydło już każdemu. Mama próbowała przegonić go miotłą, bez skutku – rozproszył się w powietrzu i tylko jego złośliwy chichot niósł się po wszystkich pokojach. Tata starał się być dyplomata.

– Słuchaj, nic do ciebie nie mam, ale wiesz... My już zrozumieliśmy swój błąd. Może pora przenieść się gdzie indziej? Wczoraj słyszałem, jak sąsiadka wołała rodzinę na obiad, a mąż odkrzyknął tylko, że zje potem. Rozumiesz? **Potem**. Co za bezczelność!

– O nie, nie, nie! W każdym domu to samo... Zrozumieli i po sprawie, każdy by tak chciał. A tu nie ma tak dobrze! A co ze straconym czasem, który mogliście razem spędzić, z oczami godzinami wpatrzonymi w ekrany? **Chcieliście wszystko robić zaraz**, więc ja tylko wam to ułatwiam. Ja się tu nie pchałem. Wolę większe miasta, bo tam dużo się dzieje. Ale taki już mój los, nie wiadomo, gdzie mnie poniesie. – **Zaraz** westchnął smętnie, ale po chwili odzyskał dobry humor. Usłyszał bowiem głos mamy, która pytała tatę, czy może jej pomóc. – Wybacz, miło się gawędziło, ale czas na mnie! – rzucił, po czym krzyknął w stronę kuchni donośne **zaraz** głosem taty i ruszył tam z impetem.

W pozbyciu się niechcianego gościa nie pomagali też Janka i Franek, którzy i tak używali zakazanych w ostatnim czasie słów. Sytuacja stała się krytyczna, gdy pewnego dnia wrócili ze szkoły z minami, które nie zwiastowały nic dobrego.

– Może odrobicie lekcje, kochani, i zagramy razem w planszówki? – zaproponowała mama z dobrotliwym uśmiechem.

– **Potem!** – wrzasnął Franek.

– **Zaraz!** – dodała Janka.

Rodzice wymienili zatroskane spojrzenia, a po domu niósł się szydery chichot.

– Czymś jesteście zajęci? Czy możemy wam jakoś pomóc? – zapytał tata.



– To wszystko wasza wina! Daliście nam takie brzydkie imiona i śmieją się z nas w szkole! – Franek nie panował nad emocjami.

– Ale jak to brzydkie imiona? – nie kryła zdziwienia mama.

– Janina! Kto w dzisiejszych czasach nazywa tak dziecko?! Chyba tylko ktoś, kto go nie kocha! – kipiła ze złości dziewczynka.

– A Franek? To imię dobre dla stuletniego dziadka, a nie dla chłopaka w moim wieku!

– Drogie dzieci, przypominam wam, że nosicie imiona po dziadkach. Tych samych, których tak lubicie. Tych samych, u których uwielbialiście spędzać wakacje, gdy byliście mali... – Mama nagle posmutniała.

– Ale już nie jesteśmy mali! – wykrzyknęła Janka, po czym udała się do swojego pokoju. Franek podążył w ślad za nią.

Cóż było robić? Skoro sytuacja weszła w stan – delikatnie rzecz ujmując – kryzysowy, a nadchodził weekend, to rodzice postanowili przypomnieć dzieciom, jak dobrze można się bawić u dziadków. Liczyli też, że pod nieobecność młodych buntowników uda im się przepędzić to szydercze lichy.

Ten weekend dla Janki i Franka zapowiadał się koszmarnie. Niby lubili babcię i dziadka, ale co u nich robić przez całe

dwa dni? Przecież oni mieszkają na wsi, w której czas jakby się zatrzymał – gdzie sklep wciąż można spotkać jedynie w wersji objazdowej, a o jego przyjeździe informuje klakson i dość miła dla ucha melodyjka. W dodatku rodzice zapowiedzieli, że dzieci nie mogą zabrać ze sobą telefonów! Janka i Franek próbowali ich przekonać na różne sposoby – prośbą, płaczem, a nawet groźbą niejedzenia warzyw przez miesiąc – ale mama i tata pozostali w tej kwestii nieprzejednani. Tak więc zapowiadał się jeden z najnudniejszych weekendów w życiu – tak przynajmniej myślały dzieci.

Gdy były małe, zawsze śmieszyło je, jak na polnej drodze prowadzącej do gospodarstwa koła samochodu dudniły i turkotały. Teraz jednak dźwięk ten wydawał im się wręcz przygnębiający.

Babcia i dziadek bardzo ucieszyli się na widok wnuków. Dawniej gościli ich u siebie często, teraz widywali Jankę i Franka zazwyczaj w święta. Dzieci, choć wciąż naburmuszone, posłały w kierunku staruszków nieśmiałe uśmiechy. W końcu ktoś potrafiłby się oprzeć ciepłym drożdżówkom babci i kompotowi z dobrodziejstw dziadkowego ogrodu? A właśnie te powitalne przysmaki znalazły się na stole.

Rodzice momentalnie się oddalili – chcieli jak najprędzej rozprawić się z nieproszonym gościem. Janka i Franek zaś po wymianie uprzejmości z dziadkami zaszyli się w sypialni, gdzie po zgaszeniu światła po raz kolejny

dopadła ich samotność i... całkowita ciemność. Żaden ekran telefonu nie oświetlał pokoju.

Wczesnym rankiem dzieci obudziło pianie koguta. Franek wyciągnął spod kołdry dłoń i niemo pogroził w kierunku okna, co bynajmniej nie zniechęciło artysty do prezentacji możliwości wokalnych. Janka naciągnęła poduszkę na głowę i próbowała oszukać samą siebie, że wcale się jeszcze nie obudziła i że to tylko zły sen. Zasnąć już jednak nie mogła.

Zresztą za moment i tak w drzwi zastukała babcia, zapraszając wnuki na śniadanie. Franek chrząknął znacząco, ale szybko ugiął się pod karcącym spojrzeniem siostry mówiącym: „przecież babcia chciała dobrze”. Kiepskie humory zniknęły, gdy na stole pojawiły się kanapki z najlepszą na świecie konfiturą domowej roboty i ciepłe kakao bez kożucha, za to ze wspaniałą pianką! Tylko babcia wiedziała, jak ją zrobić. Jance przypomniało się, że kiedyś lubiła oglądać w lustrze, jak pianka osiada nad jej wargą, tworząc uroczy wąs, podobny do tego dziadkowego.

Po śniadaniu postanowiła pobuszować w swojej tymczasowej sypialni, licząc na to, że znajdzie tam cokolwiek, dzięki czemu poczuje powiew cywilizacji. O telefonach czy tabletach nie było mowy, ale może chociaż stare radio? Już po kilku minutach natrafiła na coś lepszego – ukochaną książkę, którą czytała jej babcia. Gdy Janka wróciła do wspomnień, jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

Zapra gnęła poczuć się tak jak wtedy, gdy miała kilka lat i kiedy w jej głowie kłębiło się mnóstwo pytań o otaczający ją świat. Wzięła książkę pod pachę i podreptała w stronę kuchni, gdzie słyszała babciną krzątanię. Miała nadzieję, że staruszka znajdzie dla niej chwilę i wspólnie oddadzą się lekturze, by znów cieszyć z drobiazgów. Janka pomyślała jednak ze smutkiem, że teraz chyba już tak nie potrafi. Coraz trudniej było przywołać uśmiech na jej dziewczęcą buzię.

Babcia stała przy piecu kaflowym, gotując coś, co pachniało po prostu wybornie! Kilka wdechów później Janka miała już pewność, że to zupa jarzynowa. Żołądek zaburczał donośnie, zupełnie jakby przed chwilą nie dostał sytego śniadania. Widocznie on także nie mógł się doczekać popisowego dania babci. W garnku obok zabułgotał kompot śliwkowy. Dziewczynka oblizwała usta na samą myśl o czekających na nią przysmakach.

W końcu staruszka odwróciła się i uśmiechnęła promiennie do wnuczki.

– Potrzebujesz czegoś, kochanie, czy po prostu chciałaś dotrzymać mi towarzystwa? – zapytała.

Janka nieśmiało pokazała książkę, z którą przyszła. Babcia przytknęła dłonie do policzków, a jej twarz wyrażała mieszaną zaskoczenia i radości.

– Wiesz, że szukałam jej kiedyś, Janeczko? Chciałam poczytać ją razem z dziadkiem w jeden z tych wieczorów, gdy... – urwała.

Zdziwiona dziewczynka uniosła brwi.

– W jakie wieczory? Dokończ, proszę, babciu.

Starsza kobieta przez moment jeszcze się wahała, ale po chwili odezwała się ledwo słyszalnym głosem:

– W jeden z tych wieczorów, kiedy bardzo za wami tęskniliśmy...

– Och... – Jance zabrakło słów. – Przepraszam, babciu, chyba faktycznie za rzadko was odwiedzamy... – wyznała ściszym głosem.

– Nie mów tak, kochanie, ja wiem, że teraz są inne czasy. Nie myśl, że mamy z dziadkiem jakieś pretensje, po prostu najchętniej w ogóle byśmy was stąd nie wypuszczali! Ale wracając do książki, pewnie nie przyniosłaś jej tu bez powodu, prawda?

– Tak... To znaczy... Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy... No wiesz, babciu, razem poczytać, ale widzę, że jesteś zajęta, **możemy to zrobić potem** – powiedziała z nutką rezygnacji w głosie.

– **Potem?** Wyrzuć to słowo ze swojego słownika, Janeczko. Dlaczego to odkładać? **Poczytajmy teraz!** – odparła babcia z uśmiechem.

– Ale przecież jesteś zajęta, babciu, gotujesz obiad. – Dziewczynka wydawała się szczerze zaskoczona.

– **Nie ma nic ważniejszego od wspólnie spędzonego czasu, kochanie.** Zapamiętaj to zdanie, bo to na nim buduje się prawdziwe szczęście – rzekła babcia. – Wiem, że czasem łatwo o tym zapomnieć i się pogubić, ale



nigdy nie jest
za późno na zmiany. Myślę, że wasi rodzice już
zdali sobie z tego sprawę – dodała trochę smutno.

Janka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Czyli możemy poczytać... **teraz?** – uśmiechnęła się
z nadzieją.

– Oczywiście! Czasem przyjdę do kuchni, żeby zamie-
szać zupę, ale posiedzimy tyle, ile tylko zapragniesz – obie-
cała babcia.

To był bardzo dobry czas. Janka podczas lektury
zaśmiewała się do łez, przypominając sobie różne ane-
doty z dzieciństwa, które nagle zaczęły do niej wracać jak

szalone. Wspólne czytanie okazało się powrotem do wspomnień, które duszone gdzieś pod skórą w końcu mogły pokazać się światu i odetchnąć pełną piersią. Odetchnęła też Janka, jakoś tak spokojniej, pełniej, głębiej.

W tym samym czasie Franek spacerował po obejściu, zastanawiając się, czym zająć ręce i myśli. Wtedy przypomniał sobie, jak wielką frajdę sprawiało mu kiedyś buszowanie w warsztacie dziadka. W zasadzie była to stara letnia kuchnia, pełniąca funkcję składziku na wszystko, co już niepotrzebne, ale jeszcze działa, więc szkoda wyrzucić. Staruszek miał naturę zbieracza, co imponowało młodemu Franciszkowi. Chłopiec postanowił zapytać go, czy mogą odwiedzić kiedyś tę jaskinię skarbów.

Zastał dziadka w oborze, gdy ten kończył przedpołudniowy obchód. Gospodarz wyglądał na zmęczonego, więc chłopiec pomyślał, że nie będzie zawracał mu głowy. Niech odpocznie, w końcu ma już swoje lata. Już chciał się wycofać, gdy dziadek dostrzegł go i pomachał ręką.

– Witaj, Franciszku, nie myślałem, że odwiedzisz mnie właśnie tutaj – uśmiechnął się ciepło.

– Tak tylko sobie spacerowałem, dziadku – odparł zawstydzony chłopiec, szurając butem po piasku.

– Na pewno? Bo coś czuję, że masz do mnie jakąś sprawę. Trochę cię znam, w końcu jesteś moim wnukiem.

– Tak, ale to nic pilnego...

– Sprawy mojego wnuka zawsze mają u mnie status priorytetu. – Poglądził siwy wąs. – Powiedz zatem, Franku, w jakiej sprawie przychodzisz, a ja postaram się być pomocny.

– Bo widzisz, dziadku... Pamiętasz, że jako dziecko bardzo lubiłem przesiadywać w twoim warsztacie?

– Oczywiście, mówiłeś wtedy, że mam ci go zapisać w spadku. Obiecywałeś, że będziesz się troszczyć o niego jak o największy skarb. – Mężczyzna uśmiechnął się do wspomnień.

Franek odpowiedział równie szerokim uśmiechem. Doskonale pamiętał tamte słowa.


– Tak sobie pomyślałem, że moglibyśmy się tam wybrać i przypomnieć sobie, jakie skarby kryje to miejsce... – westchnął. – **Ale może być zaraz, potem albo nawet wcale** – dodał pośpiesznie.

– Ale dlaczego? **Po prostu chodźmy tam teraz!** – ucieszył się staruszek.

– **Teraz?** A nie wolisz odpocząć, dziadku? Wyglądasz na zmęczonego...

– A czy w twoim towarzystwie nie mogę odpoczywać? Nasze stare leżaki wciąż są w warsztacie, możemy je rozłożyć i pomajsterkować trochę. Przez te wszystkie lata do zbierałem jeszcze skarbów. Myślę, że niejedno cię zaskoczy! – odparł z dumą.

– Dobrze, zrobimy, jak mówisz! – zgodził się uradowany Franek.



To był bardzo dobry czas. Chłopiec jeszcze długo nie mógł wyjść z podziwu, że można zrobić coś od razu, **tak po prostu teraz, bez odkładania na później.**

Po południu Janka i Franek mieli już dużo lepsze humory. U dziadków wcale nie było tak nudno, jak zakładali. W sumie to zaczęli nawet żałować, że zostają tu tylko na weekend, a ten zbyt szybko zbliżał się ku końcowi.

Tym razem dzieci planowały zwiedzić okolicę. Szły polną drogą, gdy nagle usłyszały czyjś śmiech. Po chwili dołączył do niego kolejny. Zaciekawione udały się w ich kierunku. Na skraju lasu jakaś dziewczynka i młodszy od niej chłopiec pracowicie budowali coś, co chyba miało być szałasem, tyle że bardzo dużym.

Janka i Franek starali się podejść niepostrzeżenie, jednak gałązki strzelające pod butami nie są sprzymierzeńcem takich podchodów. Leśni budownicy od razu odwrócili się w ich kierunku. Przez chwilę wszyscy patrzyli na siebie w milczeniu, aż w końcu nieznajoma dziewczynka przerwała ciszę.

– Chcecie się z nami pobawić? – zapytała.

Franek ochoczo pokiwał głową, zaś Jankę zastanowiło to, że poszło tak gładko. Przecież nieznajomi włożyli dużo starań w swoją budowlę, a teraz tak po prostu zapraszali ich do niej?



– Jeśli nie macie nic przeciwko, to chętnie – odparła nieśmiało.

– Pewnie, że nie. Ja jestem Bronka, a to mój brat Zenek. – Dziewczynka przedstawiła ich oboje.

Franek parsknął śmiechem, ale ucichł po chwili pod naporem piorunującego wzroku siostry.

– Zenek? Ty to masz bardziej przerąbane niż ja! – powiedział rozemocjonowanym głosem.

Nowo poznane rodzeństwo popatrzyło na siebie, nic z tego nie rozumiejąc.

– Ale dlaczego? – dopytywał chłopiec.


– Jak to dlaczego? Zenek? Zenon? A ja myślałem, że moi rodzice skrzywdzili mnie tym Frankiem... – Kręcił głową z niedowierzaniem. – A Bronka? Od jakiego imienia to w ogóle zdrobnienie?

– Od Bronisławy – odparła dziewczynka z uśmiechem. Widząc, że nowy kolega próbuje opanować chichot, dodała: – Lubię to imię. Ale ty chyba nie lubisz swojego, prawda, Franku?

Chłopiec posmutniał. Do rozmowy wtrąciła się Janka.

– Wiecie, chodzi o to... Po prostu ostatnio mieliśmy w szkole przykrą sytuację. Kilkoro dzieci śmiało się z naszych imion, nawet pokłóciliśmy się o to z rodzicami... Tak przy okazji, ja mam na imię Janka.

– Janina i Franciszek? Macie piękne imiona! Zupełnie takie jak ta para staruszków mieszkająca przy lesie! – Bronka wydawała się szczerze zachwycona.



- Znasz naszych dziadków? – zdziwił się Franek.
- To wasi dziadkowie? I ty, Franku, wstydzisz się imienia po takim wspaniałym człowieku? – Dziewczynka wpatrywała się w niego z zaciekawieniem.

Chłopiec wyraźnie się zawstydził. Spuścił wzrok i zaczął szurać butem o trawę.

- To nie tak... – zaczął, ale po chwili urwał. Słowa nie chciały opuścić jego ust.
- Mnie podobają się wasze imiona. Zresztą... nawet gdyby było inaczej, to przecież tylko imiona. Liczy się to, jacy jesteście, a wydajecie się naprawdę mili – dodał Zenek. – To chcecie się z nami pobawić? – zapytał.

Janka i Franek wymienili porozumiewawcze spojrzenia i ochoczo przytaknęli. Ci nowi byli zupełnie inni niż dzieci w ich szkole, może nieco dziwni, ale... tacy sympatyczni!

- To w co się bawimy? – zapytała Janka.
- Robimy tajną bazę. Teraz, gdy wy dołączacie, musimy dobudować dwa nowe pokoje. Potrzebujemy więc więcej patyków – wyjaśniła Bronka.
- Patyków? A po co nam patyki? Chyba potrzeba raczej jakichś długich gałęzi. – Franciszek uniósł brwi w wyrazie zaskoczenia.
- Nigdy nie budowaliście bazy? – Zenek podrapał się po głowie.
- Budowaliśmy kiedyś, ale dalej nie wiem, do czego potrzebne są patyki – odparł chłopiec.

- To nimi wyznaczamy granice pomieszczeń. To takie jakby ściany, żeby było wiadomo, jak się poruszać po bazie. – Widząc niezrozumienie na twarzach nowych znajomych, Zenek dodał: – Teraz to nieważne, po prostu je zbierzmy, reszta wyjdzie w praniu.

To był bardzo dobry czas. Janka i Franek nie mogli uwierzyć, że przy zabawie godziny uciekają tak szybko. Dopiero zmierzch zagonił ich z powrotem do domu dziadków, który pachniał świeżymi jagodziankami. Gdy dzieci patrzyły na babcię krzątającą się po kuchni i dziadka zbijającego z deseczek budkę lęgową dla ptaków, wiedzieli już, że otrzymali najpiękniejsze imiona pod słońcem.

Tymczasem w niewielkim domku na peryferiach sytuację powoli udało się opanować. Mama i tata starali się przegonić **Zaraz** na różne sposoby, aż w końcu odkryli ten właściwy. Od dłuższego czasu jedna z sypialnianych półek wymagała naprawy. **Tata odkładał tę pilną pracę wciąż na później**, aż w końcu ulubiony wazon mamy prawie spotkał się z podłogą, gdy zahaczyła o półkę ramieniem. Tata złapał go dosłownie w ostatniej chwili.

- Może byś w końcu coś z tym zrobił? – zapytała mama.
- Za... – Tata już miał użyć zakazanego słowa, ale kiedy popatrzył na żonę masującą bolące ramię, zmienił zdanie. – Dobrze, kochanie, zrobię to **teraz**.

Nagle w całym domu dało się słyszeć głośne:

– Fúj! Tylko nie to słowo, tak się nie robi! – TO trzęsło się i obejmowało ramionami, które nagle wyrosły z ciała o nieokreślonym kształcie. – Co wy, ludzie, wstydu nie macie?

Następnie zaczęło przekonywać tatę, że wcale nie musi zajmować się półką. Przecież mu się nie chce, nigdy nie lubił majsterkowania, a i z czasem krucho. No i właśnie zaczyna się transmisja ważnego meczu. Rodzice spojrzeli znacząco na siebie. Wiedzieli już, że odkryli sekret TO. Od tej pory, gdy któreś z nich prosiło o pomoc, przerywali swoje zajęcia, mówiąc:

– **Oczywiście, zrobię to teraz!**

TO złościło się, tupalo i wierzgało nogami, czasem nawet wystawiało język, ale nie mogło nic poradzić na zmianę zachowania domowników. Z każdym wypowiedzianym **te-raz** stawało się coraz mniejsze i mniejsze, a jego złośliwy chichot coraz cichszy. W końcu zniknęło zupełnie. Radości rodziców nie było końca. Już tylko jedna kwestia spędzała im sen z powiek – czy TO nie powróci, gdy wrócą dzieci?

Chociaż weekend u dziadków był bardzo udany, Janka i Franek stęsknili się już za rodzicami, więc gdy tylko ich zobaczyli, padli im w ramiona. Mama i tata w drodze na wieś rozważali różne scenariusze i odpowiedzi, dlatego nie przywieźli dzieciom telefonów. Bo że takie pytanie padnie, nie mieli wątpliwości. Tym większe było ich

zdziwienie, gdy Janka i Franek zamiast dopominać się o gadżety, zaczęli opowiadać, jak miło spędzili czas. Powiedzieli także, że chcieliby częściej odwiedzać dziadków.

– Co zrobiliście z naszymi dziećmi? – zapytał tata z uśmiechem, gdy Janka i Franek pobiegli, by pożegnać się ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

– Nic, kochani, absolutnie nic. Po prostu daliśmy im uwagę, okazję i przestrzeń na to, by byli dziećmi. **Bo właśnie teraz mają na to czas.** – Babcia westchnęła, kiedy poczuła, że mama ją obejmuje.

– Dziękujemy wam. Trochę ostatnio się pogubiliśmy, ale te trudne chwile pokazały nam, że **żyje się tu i teraz**, nie później, nie zaraz, nie kiedyś tam. Przekonaliśmy się, że **najważniejszy jest czas spędzony razem** i nic nie może go nam zastąpić ani zwrócić – powiedziała mama.



**Uważaj
na tego
stworza!**



- **IMIĘ:** Zaraz, zwany także Potem
- **SZKODLIWOŚĆ:** duża
- **KIEDY PRZYCHODZI:** Wtedy, gdy wołamy go po imieniu.
- **JAK PSUJE RELACJE:** Odkłada wszystko na zaraz i potem, a w końcu na nigdy. Zabiera piękne i potrzebne chwile.
- **WASZA BRON:** Zróbcie coś teraz i razem! Dajcie sobie to, co najcenniejsze – czas!

– Święte słowa, moje dziecko, święte słowa... – dodał dziadek.

Kiedy rodzina przekraczała próg niewielkiego domku na peryferiach, każdemu z domowników serce zabiło mocniej z obawy przed tym, czy TO nie wróciło. Było jednak cicho, przytulnie i nic podejrzanego się nie działo. Gdy dzieci rozpakowały swoje rzeczy, tata zapytał:

– Na co macie ochotę, kochani? **Może zrobimy coś teraz i razem?**

Janka i Franek wymienili porozumiewawcze uśmiechy, a po chwili tęsknie spojrzeli przez okno.

– Może pójdziemy na plac zabaw? – zaproponował Franek.

– Świetny pomysł! Tata wczoraj wykosił trawę i powycinał chaszczę, które go porastały. Kiedy wrócimy, może pomożecie mi w kuchni? Zjemy wspólnie kolację, a wieczorem tata znieśie ze strychu nasze planszówki. Co wy na to? – zapytała mama.

Janka rzuciła się jej na szyję i odparła:

– **Cudownie jest spędzać czas razem! Z wami!**

Franek chciał przytaknąć, ale wirował już w ramionach taty. Było zupełnie jak wtedy, gdy Szczęścia z niewielkiego domku na peryferiach czuły się naprawdę... szczęśliwe.

Najlepszy

Jesteś najlepszy taki, jaki jesteś. Jesteś najlepszy, kiedy jesteś sobą...

Ania wracała ze szkoły ze spuszczoną głową. Czwórka z matematyki nie była końcem świata – pocieszała ją koleżanka z ławki. I niby dziewczynka wiedziała o tym... Sprawdzian okazał się trudny i tak naprawdę była z tej czwórki dumna. Ale mama nie będzie. Ona uwielbia piątki, zwłaszcza te nieobarczone minusem. A Ania bardzo chciała uszczęśliwić mamę. Jest dobrym dzieckiem – rodzice często to powtarzają, tylko czasem mogłaby się bardziej postarać. **Stać ją w końcu na więcej.** Ale czwórka z tego sprawdzianu była dla dziewczynki tym więcej, czuła to pod skórą. Przecież długo się uczyła. Chciała dać z siebie wszystko. I dała.

Dlaczego więc szła teraz do domu okrężną drogą, szurając butami po piachu? Znała odpowiedź na to pytanie – rodziców ta czwórka nie zadowoli. Nie nakręcą na nią, co to to nie. Nie dadzą też córce żadnej kary, szlabanu, nie obetną kieszonkowego. Nie byli tacy. Ania doskonale wiedziała, jak to wszystko będzie wyglądać.